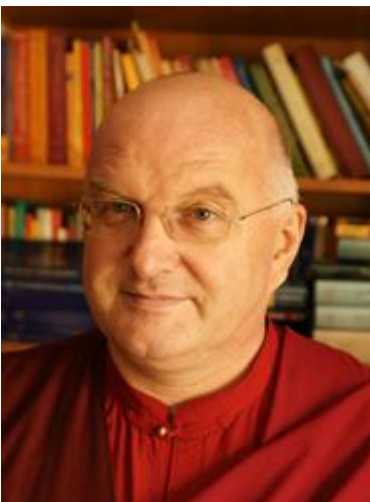


Lama Rinczen

Co dobrego może przynieść spotkanie nieteistycznego buddyzmu z religiami teistycznymi?

Artykuł ten został zamieszczony w publikacji "Wielość religii - jedność prawdy". Pod red. Marka Kity. Kraków: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, 2011. Biblioteka Ekumenii i Dialogu tom 35, ISBN 978-83-7438-293-9

O autorze:



Lama Waldemar Zych (Lama Rinczen) praktykuje buddyzm tybetański od ponad trzydziestu lat. Wielokrotnie wyjeżdżał do Azji i Europy Zachodniej, aby studiować nauki Buddy w tamtejszych ośrodkach buddyjskich.

Uczył się głównie pod kierunkiem czcigodnego Tengi Rinpoczego, opata klasztoru Bencien. Po ukończeniu odpowiednich studiów i przygotowań spędził cztery i pół roku w tradycyjnym odosobnieniu medytacyjnym, uzyskując tytuł lamy, czyli kapłana buddyjskiego. Od lat naucza buddyzmu w Europie Zachodniej i w Polsce.

Lama Waldemar Zych jest sekretarzem Rady Polskiej Unii Buddyjskiej, działającej pod patronatem Jego Świątobliwości Dalajlamy, a także przewodniczącym Rady Związku Buddyjskiego Tradycji Karma Kamtżang w Polsce.

Spoglądając na przedstawicieli wielkich religii świata biorących udział w tym spotkaniu, nie sposób nie zauważyć, że buddyzm jest pod wieloma względami odmienny od reprezentowanych tu tradycji. Trzy pozostałe religie – judaizm, chrześcijaństwo oraz islam – mają pewne wspólne cechy. Wszystkie zrodziły się w rejonie kultury Bliskiego Wschodu, dzielą wiarę w jednego Boga Stwórcę i są od stuleci obecne w Polsce, stanowiąc nieodłączną część naszego dziedzictwa kulturowego. Buddyzm powstał zaś na odległym subkontynencie indyjskim, rozprzestrzenił się na Dalekim Wschodzie, a w samych Indiach praktycznie przestał istnieć w XII wieku. W Polsce jest zjawiskiem zupełnie nowym. Pierwsze zorganizowane grupy buddyjskie pojawiły się w naszym kraju dopiero w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku. Ich rozwój doprowadził stopniowo do powstania kilkunastu formalnie zarejestrowanych związków wyznaniowych. Dziś, kiedy większość dzieci pionierów polskiego buddyzmu świadomie i z wolnego wyboru przyjmuje religię rodziców, mamy do czynienia ledwie z drugim pokoleniem polskich wyznawców tej religii. Liczni imigranci z krajów tradycyjnie buddyjskich także zamieszkują nasz kraj od niedawna.

Ze względu na te uwarunkowania historyczno-geograficzne nauki buddyjskie są u nas nie tylko mało znane, ale często błędnie rozumiane i przedstawiane. W swojej wypowiedzi postaram się zatem odnieść do pytań i nieporozumień, z jakimi najczęściej się stykam.

Czy nieateistyczny buddyzm jest religią?

W tytule swojego wystąpienia użyłem określenia „nieateistyczny buddyzm”, świadomie unikając słowa „ateistyczny”.

Różnic między tymi terminami nie powinno się sprowadzać jedynie do poziomu lingwistycznego czy filozoficznego. Musimy pamiętać także o kontekście historyczno-politycznym. Kiedy w sławnej książce „Przekroczyć próg nadziei” przeczytaliśmy, że buddyzm jest religią ateistyczną, zapytałem zaprzyjaźnionego Tybetańczyka, co o tym myśli. Ze smutkiem odpowiedział: „Wiesz przecież, że w imię ateizmu i walki z religią zniszczono niemal wszystkie z sześciu tysięcy klasztorów w Tybecie. Mnichów i mniszki bito, poniżano i publicznie zmuszano do łamania celibatu. Z sześciomilionowego narodu tybetańskiego zginęło półtora miliona ludzi. Kiedy ktoś teraz mówi, że to ja, mnich buddyjski jestem ateistą, robi mi się po prostu przykro”.

W naszym kraju ateizm przez lata także kojarzył się z opozycją wobec teizmu. To jeden z wielu powodów, dla których wolę nazywać buddyzm systemem nieisteistycznym.

W tym kontekście ludzie często zadają pytanie, czy buddyzm jest w ogóle religią? Odpowiedź zależy od przyjętej definicji. Jeśli dla kogoś pojęcie to jest równoznaczne z wiarą w Boga Stwórcę, to trzeba stwierdzić, że w buddyzmie jej nie ma. Istnieje jednak wiele innych poglądów, które buddyzm współdzieli z pozostałymi religiami. Jest to przede wszystkim przekonanie, że z chwilą śmierci fizycznego ciała nie kończy się ludzka egzystencja. Po śmierci nadal istnieć będzie kontynuacja ducha, duszy czy świadomości – jakkolwiek nazwiemy ten niefizyczny aspekt naszego istnienia. Wspólne jest także przeświadczenie, że nasze losy po śmierci zależą od czynów, jakich dokonaliśmy za życia. W buddyzmie istnieje też pojęcie modlitwy i wiara w to, że może mieć ona wpływ na losy nasze i innych, pomagając i żywym, i umarłym. Pod tym względem buddyzm jest więc religią.

Kim jest Budda?

Często słyszę pytanie: „do kogo właściwie modlą się buddyści?”. Oczywiście do Buddy. Należy zatem wyjaśnić, jak rozumiemy to pojęcie.

Zasadniczo w buddyzmie istnieją dwa główne nurty, dwa podstawowe kierunki. Pierwszym jest therawada, która rozwijała się głównie w krajach południowoazjatyckich, takich jak Sri Lanka, Tajlandia, Birma czy Kambodża. Drugi to buddyzm mahajany, który rozprzestrzenił się od rejonu Himalajów po Mongolię, Wietnam, Chiny, Koreę i Japonię. Liczba wyznawców, rzecz jasna, nie jest kryterium prawdziwości żadnej doktryny, trzeba jednak stwierdzić, że większość buddystów praktykuje mahajanę. W buddyzmie therawady nie znajdujemy wielu opisów tego, co stało się z Buddą po tym, jak opuścił swoje ciało. Dla ludzkiego rozumu jest to po prostu niepojmowalne, niemniej nigdzie, w żadnym świętym tekście tej tradycji nie powiedziano, że Budda przeminął i już go nie ma. Ludzie Zachodu często prezentują Buddę jako mędrca z rodu Siakjów – człowieka o wysokiej etyce, który miał coś mądrego do powiedzenia, a potem, jak każdy śmiertelnik, umarł i odszedł. Buddyzm therawady nie twierdzi, że Budda zaprzestał swojego istnienia, jednak to, co dzieje się z nim po opuszczeniu fizycznego ciała, pozostaje w sferze niewyrażalnej. Osiągnięcie stanu Buddy nie oznacza zatem samounicestwienia, jak bywa to błędnie przedstawiane na Zachodzie.

W buddyzmie mahajany stan Buddy jest definiowany jako jedność trzech aspektów, zwanych w sanskrycie trzema Kajami. Kaja dosłownie znaczy ciało, choć oczywiście nie w znaczeniu fizycznym.

Pierwszym z ciał jest Dharmakaja: Ciało Dharmy czy też Kaja Ostatecznej Prawdy. Dharmakaji nie da się w żaden sposób wyrazić słowami. Klasyczne dzieło mahajany na siedemdziesiąt dwa sposoby opisuje, czym Dharmakaja nie jest, lecz nie podaje, czym ona jest. Dharmakaja nie ma formy. Nie jest złożona z jakichś czynników, więc nie może się rozpaść. Nie powstała w ustalonym czasie, zatem nie przestanie istnieć. Nie znajduje się w określonym miejscu. Nie da się jej poznać za pomocą żadnego ze zmysłów. Nie tylko nie można jej zobaczyć, usłyszeć, powąchać itd., ale także nie ogarniemy jej myślą, bowiem wykracza poza rozum. Określa się ją słowem Absolut czy Ostateczna Prawda. Kiedy usłyszałem teologa protestanckiego mówiącego, że Bóg jest tym, co nieuwarunkowane, niemal krzyknąłem: „ależ przepraszam, pan podał definicję Buddy!”.

Traktaty mahajany mówią, że Dharmakaja to stan Buddy sam w sobie, jego esencja, istota. Wśród niezliczonych cech Dharmakaji wymienia się nieograniczoną miłość i współczucie wobec wszystkich bez wyjątku czujących istot. Ponieważ tej Kaji nie możemy postrzegać ani komunikować się z nią bezpośrednio, emanowane są z niej, właśnie jako przejaw miłości i współczucia, Kaje foremne.

Istnieją dwa rodzaje foremnych Kaji z uwagi na tyleż grup tych, którzy potrzebują pomocy. Pierwszą jest Sambhogakaja, Kaja Wielkiej Szczęśliwości: formy Buddy, przejawiające się w Czystych Krainach, czyli – nazwijmy je w ten sposób – buddyjskich rajach. Różne formy Sambhogakaji manifestują się, by być przewodnikami dla tych, którzy zdążyli osiągnąć bardzo wysoki poziom rozwoju duchowego: oczyścili już cięższe zasłony umysłu i są całkowicie wolni od emocjonalnych splamień. Jak można się uczyć od Sambhogakaji? Trzeba osiągnąć pewien rodzaj duchowej czystości – zwany pierwszym poziomem Bodhisattwy – i umierając nie ulec żadnym negatywnym uczuciom, takim jak gniew. Dzięki czystemu stanowi umysłu oraz dobrym czynom z tego żywota odrodzimy się w jednej z Czystych Krain, gdzie będziemy pobierać nauki od Sambhogakaji i szybko przechodzić przez kolejne stopnie ścieżki Bodhisattwy prowadzące do stanu Buddy. Osoby, które osiągną ową duchową czystość już za życia, mogą uzyskać takie przewodnictwo w wizjach. W ikonografii buddyjskiej jest wiele postaci Sambhogakaji. Mają one niebiański wygląd; często liczne ramiona i twarze. Historia buddyzmu mahajany jest pełna świętych, którzy otrzymywali takie wizje na jawie, podczas medytacji lub we śnie. Statystyka

jest tu może nie na miejscu, , ale wydaje się, że w tradycji buddyjskiej było takich wizjonerów nawet więcej niż w chrześcijaństwie. Oczywiście mnóstwo objawień uznawano za nieautentyczne – w kanonie znalazły się tylko niektóre. Stąd stary dowcip, który można chyba odnieść do każdej religii: „Kiedy przemawiasz do Buddy, nazywa się to modlitwą, ale gdy Budda przemawia do ciebie, to obłąd”.

I wreszcie trzeci aspekt Buddy, czyli Nirmanakaja, Kaja Emanacji: fizyczna obecność Buddy w tym świecie, aby nauczać zwyczajnych ludzi, których umysły obarczone są nie tylko fundamentalną nieświadomością, ale także emocjonalnymi splamieniami i innymi słabościami. Formy aktywności Nirmanakaji mogą być rozmaite. Najwznioślejsza z nich to historyczny Budda Siakjamuni, lecz nie jedyna. Sam Budda, pytany przed śmiercią przez uczniów: „do kogo mamy się zwracać, kiedy Ty odejdziesz?”, odpowiadał: „będę pojawiał się w postaci niezliczonych nauczycieli”. Po to, by pomagać ludziom zrozumieć Prawdę oraz wyprowadzać ich poza cierpienie, nie trzeba używać nazw takich jak Budda czy buddyzm. Aktywność Buddy może przejawiać się także w formie lekarzy, naukowców, artystów. Również nauczyciele innych religii są w buddyzmie często postrzegani jako formy aktywności Buddy, które pojawiają się tak, by w określonym miejscu i czasie nauczać w sposób najstosowniejszy, prowadząc ludzi do Prawdy. Z tego powodu w ducha nauk buddyjskich wpisany jest szacunek dla innych religii.

Jak wspomniałem, wielu ludzi Zachodu przedstawia Buddę po prostu jako niezwykle mądrego człowieka. W konsekwencji padają pytania: „do kogo modlą się buddyści?”. Dla buddysty z nurtu mahajany Budda, jak Chrystus dla chrześcijan, to znacznie więcej niż tylko mędrzec. Budda to Dharmakaja – Absolut. I równocześnie strumień niezliczonych form Sambhogakaji oraz Nirmanakaji, przejawiających się nieustannie, by nieść pomoc wszystkiemu, co żyje. Zatem buddyści modlą się do Buddy. A ponieważ Dharmakaja przenika wszystko, modlić się można zawsze i wszędzie.

Buddyjska koncepcja pustki

Kolejnym zagadnieniem, które budzi wiele nieporozumień, jest buddyjskie pojęcie pustki. Kiedy określamy przedmioty naszego postrzegania jako puste, oznacza to jedynie, że żaden z nich nie stanowi niezależnego od wszystkiego innego, samoistnego bytu. Zjawiska powstają poprzez współzależne uwarunkowanie. Określony zbiór cząstek elementarnych nazywamy atomem. Nie istnieje atom niezależny od nich. W swej istocie jest pojęciem pustym, nazwą nadawaną zbiorowi innych elementów.

Wielki zbiór atomów nazywamy na przykład długopisem. Nie istnieje jednak samoistny długopis, niezależny od cząstek, które go tworzą. Jest pustym pojęciem, co nie znaczy przecież, że ten przedmiot się nie przejawia. Pustka to cecha tego, co opisujemy, a nie jakiś samoistny byt. Co więcej, mówimy, że Dharmakaja także jest pusta, ponieważ nie można jej przypisać żadnych znanych właściwości ani opisać za pomocą pojęć. Pusta, czyli pozbawiona parametrów, jakie przypisujemy zwykłym przedmiotom naszego postrzegania. Nie znaczy to jednak, że Dharmakaji nie ma. Dharmakaja jest w istocie pusta, ale jej naturą są miłość i współczucie. Pustka oraz współczucie Dharmakaji stanowią nierozzerwalną jedność.

Zapytał mnie kiedyś pewien ksiądz: „wiele słyszałem o buddyjskiej pustce, ale proszę mi powiedzieć, czy jest ona osobowa?”. „Przepraszam, ale wychowałem się w atmosferze ateizmu, a potem zostałem buddystą – odparłem szczerze. – Nie rozumiem pojęcia osobowy. Czy mówiąc, że Bóg jest osobowy, chrześcijanie sugerują, że Bóg myśli o sobie: ja miałbym ochotę na to i tamto? Temu pomogę, bo on mnie lubi, a tamtemu nie, bo nie?”. Ksiądz odpowiedział mi bardzo krótko: „Nie! Bóg jest miłością”. Zapewniłem wtedy, że mogę przynieść stos kanonicznych tekstów buddyjskich, w których roi się od stwierdzeń: „pustka jest współczuciem”.

Przyznać muszę, że kiedy słyszę o Bogu jako najwyższej Prawdzie, która jest miłością, i porównuję to z koncepcją trzech Kaji, dostrzegam wiele podobieństw, ale są też istotne różnice. Bodaj najważniejsza z nich to ta, że Budda nie jest stwórcą. Według Buddy to my wszyscy współtworzymy ten świat. Jednak, choć stwórcą nie jest, może pomagać istotom w tym świecie. Szczegółowe wyjaśnienie tej kwestii wymagałoby dużo szerszej dyskusji, która wykracza poza ramy krótkiego wystąpienia. Chciałbym jedynie podkreślić, że Budda nie zostawił istot z tego świata samym sobie. Wciąż pracują dla nich aktywności dwóch foremnych Kaji, lecz Budda nie może nas zbawić wbrew naszej woli. Ostatnie słowa, jakie padły z ust Buddy Siakjamuniego, brzmiały: „ja ukazałem wam ścieżkę do wyzwolenia; od was zależy, czy ją przejdziecie”.

Czy chrześcijanin może praktykować buddyzm?

To pytanie słyszę dosyć często. Przynajmniej w związku z tym, że współcześnie niektórzy chrześcijanie próbują stosować buddyjskie techniki medytacyjne. Odpowiedź znów zależy od jasnego zdefiniowania pojęcia: „praktykować buddyzm”. Otóż buddystą zostaje się po przez przyjęcie potrójnego Schronienia: w Buddzie, w jego Dharmie i jego Sandze. Dokonuje się to podczas ceremonii, w której

deklarujemy: „przyjmuję i od teraz zawsze będę przyjmować Schronienie w Buddzie, jako najwyższym, nieomylnym Nauczycielu”. Po drugie przyjmujemy Schronienie w Dharmie, czyli Nauce Buddy, a zatem uznajemy, że jest to bezbłędna i najprawdziwsza Ścieżka. Po trzecie przyjmujemy Schronienie w Sandze, czyli społeczności tych, którzy owe nauki przekazują.

Z przyjęciem Schronienia wiążą się pewne ślubowania. Jednym z nich jest zobowiązanie do nieprzyjmowania Schronienia w istotach, które nie są Buddami. Starożytne pisma buddyjskie wymieniają tu na przykład duchy przyrody, ale także, z imienia, bogów hinduistycznych. Nie znaczy to wcale, że bóstwa te traktowane są wrogo. Przeciwnie, mogą być potężnymi sprzymierzeńcami, same wciąż jednak potrzebują Schronienia w Buddzie.

Ludzie Zachodu, którzy są zainteresowani wstąpieniem na buddyjską ścieżkę, często zadają pytanie, czy muszą wyrzec się Chrystusa. Odpowiedź, jaką nieodmiennie słyszałem od wysokich rangą lamów tybetańskich, brzmiała: „nie ma po temu powodu”. Istotą nauki Buddy jest miłość i współczucie, a głównym przesłaniem Chrystusa – miłosierdzie. Poznając jego życie wszyscy ci lamowie stwierdzają, że bez wątplenia wypełnia definicję Bodhisattwy, czyli kogoś, kto całkowicie przedkładał dobro innych ponad własne. I tu pojawia się zasadnicza różnica w podejściu. Buddyści widzą w Chrystusie jednego z wielkich Bodhisattwów, dla chrześcijan jest on jedynym Zbawicielem. Buddysta nie ma zatem problemu z pójściem do kościoła i okazaniem czci Chrystusowi, pozostaje jednak wierny pogładowi, że to Budda jest Schronieniem ostatecznym.

Nie wydaje mi się, żeby wierząc w Chrystusa jako jedynego Zbawiciela, można było przyjmować Schronienie w Buddzie, nawet jeśli szanuje się jego rozległe nauki o etyce czy współczuciu. Zupełnie inną kwestią jest natomiast korzystanie z technik medytacyjnych, praktycznych ćwiczeń duchowych, jakie zostały wypracowane w tradycji buddyjskiej. Budda nie wykupił praw autorskich na medytację i inne ćwiczenia umysłu. Działał wyłącznie po to, by pomagać ludziom i innym istotom obdarzonym umysłami. Jeśli te techniki służą komuś w lepszym zrozumieniu własnej religii i byciu dobrym człowiekiem, to buddyści mogą się z tego tylko cieszyć. Nie wydaje mi się jednak, by stosowanie zapożyczonych ćwiczeń ducha lub ciała było praktykowaniem buddyzmu jako takiego. Bycie buddystą opiera się przecież na przyjęciu potrójnego Schronienia w Buddzie, Dharmie i Sandze.

Co dobrego może przynieść spotkanie nieateistycznego buddyzmu z religiami teistycznymi?

Musimy być świadomi wielkich przemian społecznych, jakie przyniósł ze sobą niezwykle rozwój techniki w ubiegłym stuleciu. Żyjemy w czasach, w których świat coraz bardziej staje się globalną wioską. Widzimy to także i tu, w Polsce. Jeszcze za mojej młodości zobaczenie na ulicy mego miasta człowieka z innego kontynentu było prawdziwą sensacją. Wmawiano nam także, że jesteśmy krajem jednego narodu i jednego światopoglądu. Dziś nie tylko coraz więcej Polaków podróżuje po całym świecie i poznaje różne zwyczaje, ale też coraz bardziej widoczna jest obecność w Polsce innych narodowości i kultur. Poza osiadłymi z dawien dawna mniejszościami etnicznymi i religijnymi, współdzielą już z nami kraj choćby dziesiątki tysięcy Azjatów z Dalekiego Wschodu, którzy wychowali się w kulturze buddyjskiej. Statystyki pokazują, że rośnie też liczba przybyszów z krajów arabskich oraz rodzimych wyznawców islamu. Wiemy z rozmaitych opracowań, że stały przyrost mieszkańców obcego pochodzenia będzie nie tylko procesem trwałym i nieodwracalnym, ale także koniecznym dla rozwoju naszego kraju. Doświadczenia wielu miejsc na świecie pokazały, że na dłuższą metę różne kultury i społeczności nie powinny żyć obok siebie w zamkniętych gettach, gdyż prowadzi to do napięć i wrogości, narastających z powodu nieznamości i uprzedzeń wobec „innych” oraz niezrozumienia reakcji i postaw, jakie wyływają z określonych uwarunkowań kulturowo-religijnych. W naszych czasach poznawanie obcych religii i kultur nie tylko przestało być fanaberią, ale jest wręcz konieczne, abyśmy mogli żyć z sobą w harmonii. Zatem dialog między religiami stanowi wartość społeczną.

Spotkanie z ludźmi o odmiennych poglądach może być też czynnikiem inspirującym do pogłębienia własnej duchowości, co wcale nie musi oznaczać zapożyczania elementów innej wiary i tworzenia w ten sposób jakiegoś panreligijnego konglomeratu. Jako buddysta mam głębokie przekonanie, że buddyzm jest kompletną i nieomylną duchową ścieżką. A zatem, choć dialog z chrześcijanami inspiruje mnie do przemyślenia różnych aspektów własnego życia i stanowi zachętę do pogłębienia praktyki duchowej, nie odczuwam potrzeby uczenia się od chrześcijan techniki klęczania przy modlitwie, odmawiania różańca czy leżenia krzyżem. Nie oczekuję także, by chrześcijanie zaczęli przyjmować komunię świętą siedząc w pozycji lotosu! Wierzę, że chrześcijaństwo jest stanie w pełni zaspokoić potrzeby duchowe swoich wyznawców i że nie brakuje w nim żadnego elementu. Każda matka kocha najbardziej własne dziecko i uważa je za najpiękniejsze. Podobnie ja jestem święcie przekonany,

że buddyzm jest najlepszą religią... dla mnie. I z całą pewnością chrześcijaństwo stanowi najlepszą religię dla chrześcijanina, islam dla muzułmanina, a judaizm dla jego wyznawcy.

Sam lepiej zrozumiałem pewne nauki buddyjskie, gdy objaśniono mi, jak podchodzą do podobnych zagadnień chrześcijanie. Zdarzyło mi się też słyszeć od chrześcijan, że ta czy inna prawda buddyjska zainspirowała ich do przemyśleń i świeżego spojrzenia na swoją religię.

Mądrze prowadzony dialog międzyreligijny może być zatem istotnym czynnikiem prowadzącym do pogłębienia własnej duchowości, a także inspirować obserwatorów takiego spotkania. W obliczu coraz powszechniejszego konsumeryzmu i komercjalizacji wielu dziedzin, dialog międzyreligijny powinien zachęcać do poszukiwania wartości duchowych, przybliżając nie tylko ostateczne cele religii, ale i tchnąc w doczesne życie większą wrażliwość społeczną oraz harmonię.

Zasadniczym celem spotkania nieteistycznego buddyzmu z religiami teistycznymi jest wzajemne poznanie. To bardzo istotne, bo dzięki niemu pokonamy brak wiedzy. Znikną obawy i uprzedzenia. Najważniejszym przesłaniem wszystkich wielkich religii jest miłość wobec innych ludzi. Wiemy, jak wiele cierpienia zadano w tym świecie przez niedostrzeganie człowieczeństwa w tych, którzy ośmielili się wierzyć i myśleć w sposób odmienny. Jak moglibyśmy oczekiwać wyrozumiałości i tolerancji od zwykłych wyznawców, gdyby kapłani nie byli w stanie wskazać tej drogi własnym przykładem? Sam fakt spotkania takiego jak ta konferencja, w czasie której kapłani i przedstawiciele różnych religii zasiadają przy jednym stole i w atmosferze szacunku prowadzą ze sobą dialog, uważam za rzecz w najwyższym stopniu pożyteczną.